

Zatrzymał się, spojrzął na karteczkę trzymaną w dłoni, potem zaś na numer domu przymocowany do murowanego, obłupanego słupka, który, wraz z drugim, służył do zamocowania furtki – zamkniętej, jak się po chwili przekonał. Kiedy upewnił się, że numer domu zgadza się z numerem na karteczce, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął dwa klucze związane kawałkiem starego sznurka. Klucze i adres otrzymał we właściwym urzędzie wraz z informacją, że do godziny osiemnastej - kiedy to musi je koniecznie oddać – może w spokoju obejrzeć dom i dopiero potem, po głębokim namyśle, powiedzieć, czy chce w nim mieszkać, czy też nie. Jednym z kluczy spróbował otworzyć zamek w furtce. Przekręcił dwa razy i kiedy nacisnął zardzewiałą klamkę furtka, skrzypiąc, pomału się otworzyła. Wszedł na mały betonowy chodnik. Już wcześniej, kiedy stał przed zamkniętą furtką, mógł zobaczyć chociaż część dużej, rodzinnej willi, ale nie zrobił tego. Odwracał wzrok, zostawiając sobie pierwsze wrażenie na tę chwilę, kiedy furtka jest otwarta, kiedy jest już na terenie domu. Chciał jeszcze zamknąć za sobą drzwiczki, ale z drugiej ich strony nie było klamki. Prawdopodobnie właściciel otwierał je tylko kluczem – pomyślał - spoglądając na dziwnie skonstruowany zamek. Zatrzasnął drzwiczki zwykłym pchnięciem ręki, odwrócił się i skierował wzrok na najwyższy punkt willi – ostro zakończone okno mansardowe. Po chwili zakręciło mu się w głowie - okno płynęło w chmurach jesiennego dnia - schylił głowę, przetarł oczy i spojrzął przed siebie. Zobaczył symetrycznie ukształtowane wejście do domu, kilka schodków na podwyższony, mocno zakurzony taras; tylko tam można się było spodziewać wejścia do domu. Zrobił kilka kroków, wszedł po czterech schodkach i znalazł się na tarasie. Posadzka była bardzo zakurzona, zostawiał za sobą jasne ślady. Doszedł do brudnych drzwi, które z pewnością były głównym wejściem do domu. Chciał je otworzyć drugim kluczem, najpierw jednak nacisnął klamkę - ku jego zdziwieniu drzwi się otworzyły.

Wszedł do domu, znalazł się w ciemnym korytarzu i nagle zakręciło mu się w głowie, na początku lekko, jakieś delikatne oszołomienie, słodkie, pełne zapachów. Musiał usiąść na drewnianym stopniu i poczekać aż głowa i ciało się uspokoją. Na szczęście już po chwili poczuł się dobrze, mógł wstać i rozejrzeć się wokół siebie. Zobaczył drewniane schody prowadzące prawdopodobnie na pierwsze piętro, drzwi po lewej stronie, drzwi naprzeciwko. Po kilku krokach zauważył kamienne schodki prowadzące na dół, prawdopodobnie do piwnicy domu. Zatrzymał się, wstrzymał oddech i przez chwilę słuchał w napięciu. Usłyszał - ku swemu zdziwieniu – cichy szmer, delikatny metaliczny

dźwięk. Szybko jednak przestał na niego zwracać uwagę – był pewny, że to dźwięk gałęzi ocierającej się o mur lub rynnę. Podszedł do drzwi po swojej lewej stronie. Chciał nacisnąć klamkę, zamiast niej zobaczył jednak dużą, okrągłą, metalową gałkę. W drzwiach naprzeciwko też nie było klamki. Doszedł do wniosku, że klucze, jak to zwykle bywa, wiszą gdzieś niedaleko drzwi. Uważnie dotykał ręką ramy drzwi, badając w ten sposób każdy jej centymetr. Nagle usłyszał kilka wyraźnych kroków i wszystko stało się jasne. To żadna gałąź, żadna rynna, ten szmer może pochodzić od dozorca. Przecież to oczywiste, że ktoś tu musi mieszkać. Już chciał zejść po kamiennych schodkach do piwnicy, gdzie, jak przypuszczał, mieszkał dozorca, ale w ostatniej chwili zdecydował się, że obejrzy dom w spokoju, w samotności. Obejrzy więc sam pierwsze piętro, bez uwag obcego człowieka, który jak to zazwyczaj czyni domownik, mógłby chwalić także to, co do chwalenia się nie nadaje. Wszedł na drewniane schody prowadzące na pierwsze piętro, zaskrzypiały pod ciężarem jego ciała. Zatrzymał się wystraszony. Nie czułby się dobrze, gdyby dozorca odkrył jego obecność, mimo iż wystarczyło, o czym pomyślał z ulgą, pokazać adres i numer telefonu urzędu, jakie miał na kartce. Jeden telefon z pewnością wyjaśniłby jego obecność. Z uczuciem, że robi coś zakazanego, co jednak mogłoby być od razu wyjaśnione, gdyby tylko został odkryty przez dozorcę, wchodził uważnie na górę po drewnianych schodkach. Kiedy doszedł do podestu na pierwszym piętrze, w półmroku klatki schodowej zdążył zauważyć piękne, powieszony na ścianach, ryciny miasta i zorientować się, że jest tam dwoje drzwi, jedno na prawo, drugie naprzeciw niego. Spojrzenie w górę. Schody wznosiły się dalej, z pewnością na strych lub drugie piętro. Zdecydował, że teraz tam nie pójdzie. Jeśli uda mu się otworzyć drzwi, obejrzy na razie tylko te pokoje. Uważnie wychylił się przez drewnianą poręcz i nasłuchiwał, czy dozorca już go nie śledzi. Szmer nie ustawał, doszedł więc do wniosku, że może wejść do środka. Na wszelki wypadek kilka razy zapukał do drzwi. Zbliżył się do nich i nasłuchiwał, czy nikogo nie ma w środku. Pomyślał, że może tam sprzątać żona dozorca i w tej sytuacji lepiej będzie, jeśli to ona mu otworzy. Dobrze zrobił, że nie wszedł do środka i zgodnie z zasadami dobrego wychowania został przed drzwiami! Te, bowiem, po chwili otworzyły się i stanęła przed nim około sześćdziesięcioletnia, piękna kobieta, z pięknymi gęstymi włosami przyprószonymi już siwizną. Mógł przyjrzeć się jej w spokoju. Kobieta stała naprzeciw niego z jedną ręką opartą o skrzydło drzwi i miło się do niego uśmiechała. Patrzył na piękną, ciemną suknię, z koronką wokół szyi, którą miała na sobie. Zwrócił uwagę na szczupłą sylwetkę z pełnym biustem, która nie mogła należeć do sześćdziesięcioletniej kobiety. Być może, była młodsza, chociaż kiedy uważnie spojrzął na jej twarz, wokół oczu i małych, otwartych ust zauważył wiele zmarszczek. Kobieta, co było oczywiste, czekała, aż się odezwie i wyjaśni, dlaczego jej przeszkadza. Przywitał się i od razu zapytał, czy jest żoną dozorca, którego słyszy od chwili, gdy wszedł do domu.

- Nie – powiedziała spokojnie i nawet na niego nie spojrzała.

- Nie jestem żoną dozorca. Mieszkam tutaj. Jestem wdową – stwierdziła z widocznym zakłopotaniem, patrząc gdzieś za jego plecy.

- Chwileczkę – powiedział z uśmiechem i włożył rękę do kieszeni. Wyjął kartkę i przeczytał jej adres.

- Tak – stwierdziła kobieta – wszystko się zgadza.

Tak więc to wszystko to pomyłka, pomyślał.

- Czy w innych mieszkaniach też ktoś mieszka? – spytał rozbawiony. Kobieta przytaknęła.

- Tak, tu we wszystkich mieszkaniach są lokatorzy.

- W takim wypadku – powiedział, delikatnie się kłaniając – przepraszam panią. W urzędzie najwyraźniej ktoś się pomylił. To oczywiście pomyłka i nie ma co do tego żadnych wątpliwości - - uśmiechnął się rozbawiony - Dali mi – potrząsnął wyjętymi z kieszeni kluczami – dali mi złe klucze. Tak – przytaknął – urząd najwyraźniej się pomylił.

- Gdzie? – zapytała bez zainteresowania

- W urzędzie – powiedział

- Aha, a więc to pan? – spojrzała na niego zdziwiona.

- Czy pani coś o mnie wie?

- Tak, co nieco – uśmiechnęła się

- To trzeba wyjaśnić – powiedział - Czy ma pani ...telefon?

Kobieta potwierdziła skinieniem głowy.

- Mam. Rzadko telefonuję, ale mam. Właściwie nigdy, nigdzie nie dzwonię.

- Czy mogę zatelefonować?

- Oczywiście, niech pan wejdzie.

Mieszkanie było piękne. Zdążył zajrzeć do jednego z pokoiów - stylowe, pachnące meble, na podłodze perski dywan, na ścianach stare obrazy. Kobieta zamknęła przed nim drzwi do pokoju, jednak przedpokój, w którym stał, także był zachwycający. Stare tapety ze scenami z polowań, antyczne skrzynie, mały stolik z telefonem. Kobieta stała oparta o drzwi i patrzyła zamyślonym wzrokiem gdzieś na ścianę naprzeciwko. Czekwała, aż skończy rozmawiać, aby móc go wypuścić z mieszkania.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer telefonu, który miał na kartce. Po chwili usłyszał męski głos:

- Słucham? W czym mogę pomóc?

- Dzień dobry – powiedział i odkręcił się, aby kobieta nie mogła go słyszeć – czy to urząd kwaterunkowy? Chciałbym rozmawiać....Halo? – kilkakrotnie krzyknął do słuchawki, gdyż wydawało mu się, że po drugiej stronie jest głucha cisza.

- Tak, słucham pana – powiedział głos w telefonie – Co pan sobie życzy?

- Czy to urząd kwaterunkowy?

- Nie, to mieszkanie prywatne.

Powtórzył do telefonu numer.

- Numer się zgadza. Co pan sobie życzy?

- Chciałbym rozmawiać ze spółdzielnią mieszkaniową – krzyknął zniecierpliwiony.

- To pomyłka. To jest mieszkanie prywatne. Proszę powiedzieć, co pan sobie życzy, a jak nie to kończymy rozmowę. Proszę nie zrozumieć, wyjeżdżam właśnie w długą podróż i muszę jeszcze dokończyć pakowanie. Proszę powiedzieć, co pan sobie życzy i mnie nie zatrzymywać.

- Chciałbym rozmawiać ze spółdzielnią mieszkaniową!

- Mówiłem panu – powiedział głos po drugiej stronie – że to prywatne mieszkanie. Kończę wyjeżdżam w długą podróż i muszę dokończyć pakowanie. Do widzenia panu!

Usłyszał jak mężczyzna po drugiej stronie odkłada słuchawkę. Odwrócił się, aby chociaż spojrzeniem móc wyjaśnić kobiecie kłopotliwą sytuację, w jakiej się znalazł, ale jej tam nie było.

Chciał podejść do drzwi, otworzyć je i zawołać kobietę z powrotem do przedpokoju, ale sznur telefonu był zbyt krótki. Odłożył więc słuchawkę na widełki i stał grzecznie przy drzwiach mieszkania.

Po chwili uświadomił sobie, że za drzwiami do pokoju panuje głucha cisza. Podszedł i przyłożył do nich ucho. Było cicho, słyszał tylko swój oddech. Zapukał raz, po chwili ponownie. Nacisnął klamkę i otworzył. Pomieszczenie było puste. Na podłodze zobaczył niesamowity perski dywan, na ścianach obrazy, piękne, stylowe meble.

Na stole, na środku pokoju leżał jakiś skrawek papieru.

Zaczął czytać z zaciekawieniem:

*Wiem, że przyszedł Pan naprawić dach! Wszyscy już mamy tego dość. Czekamy tylko, kiedy na nas spadnie! Życzymy Panu dużo szczęścia i sukcesów w pracy!*

Podpis nieczytelny.

Były tam jeszcze jedne szklane drzwi. Podszedł do nich i nacisnął klamkę. Zamknięte. Najwyraźniej kobieta nie chce już z nim rozmawiać i stąd ta wiadomość na stole. Powiedziała, co chciała, a on teraz będzie musiał odejść. Po cichu przeszedł przez przedpokój i cicho zatrzęsął za sobą drzwi mieszkania. Słuchał przez chwilę, ale kobieta już się nie pokazała. Z zaciekawieniem podszedł do drugich drzwi i delikatnie zapukał. Na początku myślał, że się myli, że dźwięk dobiega tylko z piwnicy. Słyszał tylko swój oddech. Zapukał ponownie i drzwi się otworzyły. Zobaczył oko mężczyzny ukoronowane dużą, krzaczastą brwią.

- Dzień dobry - powiedział

- Proszę przestać tak hałasować! – powiedział głos za drzwiami

- To proszę otworzyć!

- Będę z panem rozmawiać tak – odezwał się głos za drzwiami – a jeśli się panu to nie podoba, to proszę odejść!

- Proszę pana... – zakłopotał się. Nagle zapomniał, o co chciał się zapytać i myślał, jak się w tej kłopotliwej sytuacji zachować. Mężczyzna za drzwiami pojednawczo powiedział:

- Przyszedł pan w związku z naszym dachem?

- Nie – powiedział zdziwiony – chce wynająć ten dom i tu zamieszkać, to wszystko.

- Tu mieszkają ludzie – powiedział mężczyzna za drzwiami – wszystkie mieszkania są zajęte.

- Wszystkie? – zdziwił się

- Tak, wszystkie... w niektórych mieszkaniach mieszka nawet po kilka rodzin. Chwileczkę – przerwał - obok pana, tu na prawo, mieszka jakaś pani. Ma duże mieszkanie, jak przypuszczam, i jest tam sama. Czy to prawda?

- Tak się panu wydaje – dobiegło zza drzwi – czy widział pan jej całe mieszkanie?

Musiał przyznać, że nie widział.

- Owszem, widziałem pokój – dodał – z pięknym perskim dywanem, z niesamowitymi obrazami i stylowymi meblami.

- Ale całego jej mieszkania – przerwał mu mężczyzna za drzwiami – jej całego mieszkania pan nie widział. Czy tak?

- Nie. Przecież panu mówię, że go nie widziałem.

- Mojego mieszkania – powiedział mężczyzna – mojego mieszkania też pan jeszcze nie widział. A więc nic pan nie wie. Mężczyzna, zamyślony, kilkakrotnie pokiwał głową. – Przyszedł pan naprawić dach?

- Co wy ciągle z tym dachem? – wykrzyknął rozniewany. Jego cierpliwość była na wykończeniu i miał już dość rozmowy z mężczyzną przez zamknięte drzwi.

- Chce pana zobaczyć – powiedział. – To dla mnie żadna przyjemność rozmawiać z panem w ten sposób. Słyszysz pan?

Drzwi otworzyły się. Stał w nich mężczyzna o starej twarzy, z długimi, sięgającymi do ramion siwymi włosami, w pięknym, złotem wyszywanym szlafroku i w rannych pantoflach.

- Dzień dobry – powitał go ze zdziwieniem i wyciągnął rękę. Chciał mu podać dłoń na znak przyjaźni i zgody.

- Nie podam panu ręki, ponieważ nie wiem, kim pan jest. Czy jest pan robotnikiem? Monterem? Czy przyszedł pan naprawić dach?

- Nie – odpowiedział

- W takim razie dobrze, że nie podałem panu ręki. Nie ma pan tu czego szukać.

- Chce wynająć ten dom. To wszystko.

Mężczyzna przyglądał mu się przez chwilę.

- Ten dom nie jest do wynajęcia, chociaż... – powiedział – teraz już wszystko rozumiem i cała sprawa jest dla mnie jasna. Witam więc pana serdecznie!

- Nie, skądże! – szybko poprawił mężczyznę – Nie należę do tego miejsca! Mężczyzna pokiwał głową zamyślony.

- Ależ tak, jeśli już pan tu jest, to należy, albo.... – powiedział mężczyzna

- Albo...? powtórzył po nim.

